

si, nie mieliście swobody pism, nie mieliście też sposobności czytać polemik ostrych i wyzywających. Nad takimi drobnostkami trzeba przejść do porządku dziennego. My dążymy do stworzenia wolności całego świata, a tem samem i Polski, a że ci i owi przychwytyują się do wyrazów i o wyrazy walczą... głupstwo... rzecz się wyjaśni kiedyś.

— Dla was to jasne, ale nie dla mnie... A jak wam się też podoba taki program i cel socjalnej demokracji...

Wzięła broszurę i po chwili czytała:

„Pomimo wszystkie zapędy socjalno-patryotyczne, partya galicyjska socjalno-demokratyczna pozostaje przy swym programie politycznym: powszechne, równe i tajne prawo głosowania, demokratyzacja Austrii. Między tym programem a programem Polski, leży przepaść nie do przebycia, gdyż jeden wprost wyklucza drugi“.

— Dajcie mi, przeczytam sam — wyciągnął rękę, a gdy skończył:

— Hm... widzicie, koleżanko, tu znów idzie o słowo, bo my przecież nie możemy dążyć do odbudowania Polski szlacheckiej czy burżuazyjnej.

— Ale w każdym razie dążymy do Polski niepodległej z ustrojem socjalistycznym — zawołała niecierpliwie, a na jego znak potwierdzający — w takim razie niech pisze wyraźnie.

— Przyznaję, że jest pewna nieścisłość.

— To jednak nie wszystko — mówiła, a oczy jej zapaliły się blaskami, twarz poróżowiła — ten program ich ciasny, wąski, mały... Demokratyzacja Austrii!... Ale cóż mnie Austria obchodzi! Gdzie są owe „wszystkie kraje“ Manifestu?! Więc tuż obok, o kilka mil gnębą, męczą, katuja mój naród, a ja mam tylko dążyć, pracować, wysilać się o „równe, tajne prawo głosowania w Austrii“ i starać się o „demokratyzację Austrii — zaśmiała się nerwowym, krótkim śmiechem.

— Jesteście wzburzeni... uspokójcie się.

Wstał z krzesła i zaczął przechadzać się po pokoju, w którym kładły się coraz grubsze cienie. Odrzucał wielkie włosy, szarpał brodę, a stanawszy przed nią z rękami w kieszeniach marynarki, rzekł:

— Wiecie, koleżanko, i mnie zaczyna być duszno w tej atmosferze... przyznam się wam, że i ja idę jak we mgle, a spragniony cel coraz dalszy.

— Więc wyrwijmy się z tego zaczarowanego koła — zawołała energicznie.

— O nie! Trzeba wytrwać, pracować, a gdy ludzie psują ideę, naprawiać to, prostować — i znów zaczął przechadzkę.

Olga wstała i zapalając lampę, mówiła:

— Pracować! — uśmiechnął się drwiąco — i doświadczyłam sama na sobie, iść drogą kłamstwa.

Przystanął i zdziwiony:

— Nie rozumiem was.

— Rzecz bardzo prosta — mówiła, siadając znów przy stoliku — gdy robotnica pyta mnie o Boga, o wiarę, nie mogę jej powiedzieć, że to przesada, bo cóż jej dam w zamian? Gdy mówi o posłuszeństwie rodzicom, nie mogę burzyć związków rodzinnych, bo gdzież ona znajdzie opiekę i przytułek? A gdy zechce się dowiedzieć o celach politycznych partii, czy mogę jej powiedzieć o „demokratyzacji Austrii?“ kiedy ona w głębi swej nosi inny ideał, inne pragnienie!

— To są, uważacie, wątpliwości zdenerwowanej kobiety... prześpicie się, odpoczniecie i minie.

Zaczął przechadzać się po pokoju, Olga układała i porządkowała pisma na stole i po chwili odezwała się:

— Co mi radzicie w sprawie robotnic?

— Macie znów chęć do pracy — uśmiechnął się przyjaźnie — to bardzo dobrze. Otóż wybraliście bardzo trudne pole. System kapitalistyczny nie zjednoczył w swem ręku tej gałęzi pracy. To małe przedsiębiorstwa burżuazyjne, i nie można tym rozrzuconym robotnikom mówić zaraz o strejkach, o walkach z wyzyskiem, ale zwolna przygotowywać grunt.

— W jaki sposób?

— Wyszukać, chociażby w gronie waszych znajomych pracownic, jedną inteligentną, zbliżyć ją do siebie, zaprzyjaźnić się i przez rozmowę, pisma, broszury usposobić ją na socjalistkę. Podsunąć jej myśl, aby ona szerzyła, jedna inne... Ona to lepiej od was potrafi, a gdy zbierze się ich grupa, dopiero wy występujecie i uświadamiacie.

— To długa droga — westchnęła.

— Ale pewna i prowadząca do celu.

— Postaram się skorzystać z waszych wskazówek — i zbierała się do odejścia.

— Już wychodzicie?... Poszedłbym i ja, ale muszę zaczekać na Waldmana. Przemawia dziś do

czeladników piekarskich... Obawiam się, aby w zapale nie popełnił głupstwa.

— Dlaczego nie odradziliście?

— Upierał się i sam organizator kółka wezwał go.

W tej chwili wpadł Waldman i nie rozbierając się, zawołał:

— Dobrze, że cię zastałem, Żalecki... opowiem ci o twoich piekarzach!

— Czekalem na ciebie.

— Było ich ze trzydziestu — mówił, wieszając palto i kapelusz — a miałem im wyjaśnić stanowisko socjalnej demokracji przy wyborach. Przygotowałem się z nową, a dobry wieczór, koleżanko — zasiadł przy stole i zapalił papierosa — a więc najprzód o braterstwie robotników i równości, o potrzebie solidarnego głosowania na posła, naznaczonego przez nasz komitet. A oni się pytają; czy to będzie nasz? Powiadam, że robotnik i wszystko jedno, czy on żyd, czy Niemiec. Oni gwałt podnoszą, a gdy się uciszyło, ja im tłumaczę, że tu nie idzie o narodowość, to rzecz osadzona i pogrzebana, ale o socjalnego demokrate, który walczy z kapitalizmem. A ci w krzyk: nie chcemy Niemca,

znecierpliwienia — ty następujesz ludziom na od-ciski, a gdy krzyczą, nazywasz ich spokojnie głupcami; a tych, którzy unikają nadeptywania, ogłaszasz oportunistami. Zadaniem naszym jest nie odpychanie ludzi, odstręczanie, ale jednoczenie.

— Ja jestem tylko za prawdą!

— Swoją własną — uśmiechnął się.

— Ja ci udowodnię, że tak samo mówią: Manifest, Bebel, Liebknecht, Mehring...

— Nie mam czasu i ochoty do sporów... zostawmy to na później... nie widziałeś Walczaka?

— Tak jest, spotkałem go. Ma gości z Królestwa. Jutro chce się rozmówić z wydziałem „Pochodni“ w sprawie ważnej, będzie tu o czwartęj.

— Dobrze... będę, a wy, koleżanko?

— Naturalnie.

— Przyjdę i ja — dodał Waldman.

W tej chwili weszli inni członkowie „Pochodni“ i Olga, pożegnawszy się ze Żaleckim, wyszła.

Nazajutrz, przed godziną czwartą, znaleźli się w lokalu „Pochodni“ najpierw z wydziału: Waldman i Schweiger, a pierwszy szczegółowo zaczął opowiadać koledze przebieg swej mowy u czeladników piekarskich, i kończył pytaniem:

— Powiedz sam, Schweiger, czy oni nie są bardzo głupi?

— Ja myślę — odparł zwolna — że oni nie są głupi, kiedy chcą należeć do organizacji fachowej, tylko głupia jest ich tradycja wiekowa i na tę trzeba uderzać, a nie na nich, bo co oni winni temu?

— Ja z tobą mogę jeszcze przyjść do zgody, ale ze Żaleckim trudniej. Wiesz, Schweiger, mnie się zdaje, że w nim siedzi ciągle patryotnik — zaśmiał się złośliwie.

— Z czego ty to wnosisz? — podniósł na niego zmęczone oczy — bo to zarzut wielki dla socjalnego demokracji.

— On wczoraj radził mi oportunizm i mówił, że nie trzeba drażnić religii i narodowości, a kiedy ja mu powiedziałem, że wszyscy nasi przewodcy są mego zdania, on zbył mnie śmiechem.

— Tę rzecz trzeba wyjaśnić... tu nie idzie o człowieka — przyglądał się kosmyki swej nierównej brody — ale o podstawowe zasady... My w naszym kółku, musimy wyznawać równe zasady.

Właśnie wszedł Żalecki i trąc zziębnięte ręce, zawołał wesoło:

— Dzień dobry... już radzicie?

— O tobie właśnie — odpowiedział Schweiger, trąc ręce.

— O mnie, beze mnie... tajny sąd nad dozą; no, powiedzcie, o co idzie? — usiadł przy stole, naprzeciw nich.

— Wczoraj mówiłeś mi — zaczął Waldman — że ja niepotrzebnie poruszyłem sprawę religii i narodowości — w tej chwili weszły Olga i Helena, a on, nie przerywając sobie, mówił dalej — z tego wynioskowałem, że ty wchodzisz w kompromisy z temi kwestyami. Powiedziałem o tem Schweigerowi i my obaj nie rozumiemy...

— Waldman — przerwał mu Schweiger — ty mów tylko za siebie i o sobie.

— Dobrze, niech i tak będzie — spojrzał Waldman na kolegę — więc ja nie rozumiem twego chwiejnego stanowiska wobec zasad naszych — i zwracając się do Olgi i Heleny — dobry wieczór koleżankom.

— Dobry wieczór — usiadł przy stole.

— Skończyłeś?... Czy i kolega Schweiger w tej samej sprawie?

— Ja także... bo my musimy pilnować czystości zasad socjalno-demokratycznych.

— Więc mówcie, kolego, odpowiem wam obydwom... będzie krócej.

Ciąg dalszy nastąpi.



...Olga w czasie opowiadania nie spuszczała oczu ze Żaleckiego i zauważyła, że przy ustępach o Polsce drgnął i zachmurzył się.

nie chcemy Żyda, tylko Polaka! I owszem, niech będzie sobie po polsku mówiący socjalny demokracja i tłumaczę im, że jak wyznanie niema żadnego znaczenia, tak i narodowość... ale wszczął się taki hałas, krzyk, że zeszedłem z mównicy i opuściłem zebranie.

Olga w czasie opowiadania nie spuszczała oczu ze Żaleckiego i zauważyła, że przy ustępach o Polsce drgnął i zachmurzył się.

— Uważasz, Waldman — przemówił po chwili — są uczucia, których nie trzeba drażnić. Obejdzie się bez frazesu o Niemca, bo przecież tu żaden nie będzie kandydował... a przez to zrażasz ich.

— Ty, Żalecki, jesteś oportunistą... ty wchodzisz w konszachty z religią, narodowością, a ja jestem szczerzy socjalny demokracja. Niech oni odpadną od nas, my bez tych trzydziestu piekarzy nie zginiemy. Ja zresztą im się nie dziwię — uśmiechnął się drwiąco — oni tę głupotę swoją oddziedziczyli od wieków... I posłuchaj, jak inni są żydzi piekarze! Ja mówiłem do nich także. Oni wysłuchali mnie spokojnie i jedno tylko zrobili zastrzeżenie, aby przysły posła złożyć publiczne zeznanie, że jest wolnomysłny i że wejdzie do koła posłów socjalnych. To są wyrobieni, mądzy ludzie... ale ja się temu nie dziwię.

— Widzisz, Waldman — odpowiedział Żalecki, bębniąc palcami po stole, co było u niego znakiem